Nr. 246. (Wydanie popołudniowe.) We Lwowie, czwartek dnia 28 maja 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie . .	2 „ 50 „	miesięcznie . .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
popołudniowy .	8 halerzy	popołudniowy .	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

IV. Zjazd dziennikarzy słowiańskich.

Lwów 27 maja.

W Zielone Święta zbierze się w czeskiem Pilznie liczna drużyna pracowników pióra, na IV. Zjazd dziennikarzy słowiańskich w Austrji.

Przybędą tedy Polacy, Rusini, Czesi, Słoweńcy, Chorwaci, aby wspólnie radzić nad zawodowymi — rzec można — wymogami i zadaniami całej publicystyki słowiańskiej w tem państwie, aby przez kilkudniowe zetknięcie się przedstawicieli tych narodów pobratymczych, dążyć zwolna lecz wytrwale do łącznej, a zgodnej pracy tej publicystyki, na rzecz indywidualnych potrzeb narodowo-kulturalnych, równocześnie zaś do wzmocnienia i ugruntowania stanowiska ludów słowiańskich, berłu Habsburgów podległych, jakie w tej monarchji i z liczby i z oświaty i z warunków ekonomicznych słusznie im się należy.

Taką była niewątpliwie myśl przewodnia twórców i aranżerów tych zjazdów dorocznych, w takiem i wyłącznie w takiem pojmowaniu znaczenia i celu tych kongresów zawodowych, dziennikarze polscy uczestniczą w nich chętnie i gorliwie od samego początku.

Zastrzeżenie to, zarówno lojalne, jak wyraźne i jasne, uważamy i dziś jeszcze — wilją IV Zjazdu tego — wprost za niezbędne. Pomimo bowiem odbytych do tej pory trzech zjazdów, które przecie okazały dowodnie, czem one być mogą i były, nurtuje w wielu umysłach polskiego dziennikarstwa pewna podejrzliwość — aby nie powiedzieć niechęć nawet — pod względem politycznego znaczenia, ba! wrzekomo niby ukrytych tendencyj tych zjazdów... Bądźmy szczerzy!

Od pierwszej chwili — i my tu we Lwowie i koledzy nasi w Krakowie — nie łudziliśmy się ani przez oka mgnienie, że skoro znaczna część pobratymczego dziennikarstwa słowiańskiego, z dawien dawna żywi niestety sympatje dla panslawistycznych zakusów Rosji, to bardzo łatwo potem i na tych zjazdach gotowe objawiać się w tym duchu ich zapatrywania i dążności. I trudnoby zaprzeczyć, że na początku nie były tam usiłowania tego rodzaju dość widoczne, ale właśnie obecność kolegów Polaków od pierwszej zaraz chwili nakładała formalne pęta przyjacielskie na serca i usta gorętszych rzeczników panslawizmu wśród dziennikarzy słowiańskich. „Pęta“ te skutkowały z roku na rok czem raz pomyślniej i z tamtej strony — Bogiem a prawdą — nie odezwał się ani jeden głos poważny, który stanąłby w sprzeczności z duchem narodowym polskich słuchaczy. Co więcej — jeśli były w tej mierze jakie bolesne dla nich zgrzyty, to właśnie niestety z ust dwu zaślepieńców-rodaków...

Tak więc udział polskich dziennikarzy w tych zjazdach słowiańskich jest nietylko wskazany, ale wprost konieczny, gdyż oto podyktowany żywotnymi interesami zarówno czysto zawodowej, jak i moralnej, politycznej natury. Wychodząc zaś z tego założenia, pragnąć istotnie należy, aby co roku liczniejszy zastęp kolegów polskich w tych zjazdach uczestniczył. Zarazem zaś jesteśmy głęboko przekonani, że poważna większość wśród nas temu zapatrywaniu hołduje. I gdyby nie okoliczność, że równocześnie odbędzie się we Lwowie I. wiec narodowy, w którym z natury rzeczy znaczna liczba dziennikarzy naszych uczestniczy, to reprezentacja publicystyki polskiej w Pilznie na tegorocznym zjeździe byłaby już tym razem nawet pod względem ilościowym imponującą.

Nie przesądzając w tej chwili wyników tegorocznego zjazdu wrzeczowym kierunku, wyrażamy nadzieję niepłonną, że na każdy sposób on bardziej jeszcze zacieśni węzły towarzyskie pomiędzy publicystyką polską a pobratymczą słowiańską w Austrji, że zatrze i usunie resztki wzajemnych uprzedzeń i nieufności, że słowem przyczyni się znakomicie do harmonijnego w przyszłości działania całej prasy słowiańskiej z tej strony Litawy, w duchu dzielnej a skutecznej obrony indywidualnych postulatów kulturalnych i narodowych, — przeciw wspólnemu tutaj wrogowi: pangermańskiej hydrze...

Na górnym Śląsku.

Lwów 27 maja.

Na górnym Śląsku, który prawdziwie cudownym sposobem odradza się, jako prastara dzielnica polska, wre pomiędzy Niemcami a Polakami z jednej strony, z drugiej zaś pomiędzy samymi Polakami gorąca walka. Im bliżej do wyborów, tem walka staje się więcej zawziętą, a dzisiaj w samem społeczeństwie polskiem stoją groźne dwa obozy, wojujące o zwycięstwo zasadniczego stanowiska Polaków śląskich.

Jeden — to obóz starych, grupujący się około redakcji *Katolika* i jej kierownika, p. Napieralskiego. Zasłużony ten szermierz kresowy stał dzielnie przy sztandarze obrony ludu polskiego w tej dzielnicy. Przyczynił się też niemało do rozbudzenia świadomości narodowej w tamtejszem społeczeństwie polskiem i uzyskał dlań niejedną zdobycz. Jest to zwolennik kompromisów i on też oparł politykę polską na górnym Śląsku o sojusz z katolickiem centrum niemieckiem, upatrując w tym sojuszu jedyną obronę przeciw agitacji hakatystów.

Tymczasem z biegiem czasu zmieniły się stosunki wśród Polaków śląskich, a zmieniła się także polityka centrowców. Masy polskiego ludu uświadomiły się i zespoliły w silny i świadomy swych praw obóz narodowy. Centrowcy natomiast życzliwość dla Polaków ograniczali coraz bardziej do grzecznych frazesów w parlamencie; w praktyce zaś zgoła nie różnili się niczem od hakatystów pruskich. Zwłaszcza na polu kościelnem szerzyli i szerzą ucisk narodowy za pomocą księży niemieckich.

Wybuchła więc reakcja, o której pisaliśmy już wielokrotnie. Żywioły gorętsze sprzykrzyły sobie wysługiwanie się Niemcom i podniosły hasło samoobrony i ufności we własne siły. Tego znowu uląkł się obóz *Katolika* i wszczęła się walka w obozie polskim.

P. Napieralski obawia się ryzykownego zerwania z centrum i pisze w *Katoliku*, że w takim wypadku wiele rodzin polskich zostanie bez utrzymania, że tysiące pracującego ludu będą więcej uciskane, że pomnożą się szykany na każdym kroku i że czujność Niemców się podwoi. Radzi tedy nie zrywać z centrowcami i żądać jedynie trzech mandatów dla Polaków, a dopiero, gdyby odmówiono — zerwać.

Natomiast frakcja przeciwna twierdzi, że nie jest prawdą, jakoby głównymi pracodawcami na Śląsku byli centrowcy. Z wyjątkiem kilku magnatów, wszyscy inni są innowiercami i wielkimi przeciwnikami centrowców. Zresztą, jeżeli centrowcy w taki sposób mają mścić się za wybory, to już dzisiaj nie są warci, iżby z nimi zawierać sojusze. Przeciw ewentualnej zemście zabezpieczają obecnie robotników polskich nowe przepisy wyborcze. Wydano bowiem prawo, na którego mocy każdy wyborca będzie wkładał kartkę wyborczą w kopertę w osobnym *ad hoc* przygotowanym pokoju tak, że nikt się nie dowie, na kogo kto głosował.

Programem nowej partji polskiej jest przedewszystkiem dążenie do unarodowienia jak najszerszych mas wśród ludu. Do tego celu pragnie ona wyzyskać czas wyborów, który daje wyjątkowe warunki dla agitacji. W tym czasie wolno agitatorom udawać się między masy na wsi i w osadach przemysłowych, wolno rozdawać pomiędzy nie odezwy i inne pisma i wogóle oddziaływać na uświadomienie tak, jak na to nie zezwoliłby rząd w czasie innym.

Nowa partja ma głęboki żal do centrowców. W parlamencie odzywali się wprawdzie w obronie nauki języka polskiego, ale na Śląsku niemczą lud za jakąbądź cenę i nie wahają się bronić systemu germanizacji w piśmie i żywem słowem, z ambony i z katedry uniwersyteckiej. Wszak jeden z nich, ks. prof. Kawutsky we Wrocławiu, uczy kleryków, że powinni germanizować swych parafjan polskich, bo lud górnośląski będzie szczęśliwym dopiero wtenczas, kiedy się zniemczy.

Toż słusznie większość Polaków tamtejszych powiedziała sobie: Dotąd, a nie dalej! — Tu już nie prawo, ale obowiązek, zabrać się do własnej obrony, zwłaszcza, gdy — jak zapewniają — siły ku temu są już dostateczne. Zyskać na tej zmianie frontu mogą Polacy górnośląscy; stracić nie mogą, bo do stracenia nic nie mają.

O tem wszystkiem trzeba pamiętać, gdy się mówi o stosunkach w Prusiech i z tego punktu widzenia trzeba patrzyć na nowy ruch narodowy. Fale nawały germańskiej coraz mocniej uderzają o ciało polskiego społeczeństwa. Niewolno nam uginać szyi i myśleć: „Fale przepłyną ponad nami i będziemy ocaleni“. Zginęlibyśmy w nich niechybnie. Trzeba raczej mężnie stawić czoło, nie zważając na żadne względy. Dziś niewolno przemyśliwać nad wątpliwemi sojuszami, a natomiast należy zabrać się do samoobrony. Środek to nietylko dla Śląska, bo i dla wszystkich dzielnic naszych.

Toż obudzenie się idei samoobronnej wśród rodaków górnośląskich witamy z radością. Nam dziś potrzebne nie układy, ale silna, solidarna praca, praca aż do ostatniego tchu, praca na wszystkich punktach!

Z ruchu żydowskiego.

Lwów 27 maja.

(O żydowską partję socjalistyczną. — Zakupy w Palestynie. — Cudotwórca czortkowski a Kiszeniew).

Separatystyczny ruch, objawiający się w łonie partji socjalistycznej, a zmierzający do wysunięcia na plan pierwszy postulatów narodowościowych, ogarnął również żywioły, piszące się na program socjalistyczny, a przynależne do wyznania mojżeszowego.

Historję tego ruchu szkicuje, co prawda, bardzo pobieżnie w ostatnim numerze organ syonistyczny *Wschód*. Już w t. zw. programie hainfeldzkim starano się uregulować tę sprawę, orzekając, iż partja socjalna „potępia panowanie jednych grup narodowych nad drugiemi i wprowadza równe prawa dla wszystkich narodowości i ras i płci“. Wreszcie na zjeździe w Bernie ostatecznie załatwiono kwestję narodowościową, oczywista z punktu widzenia socjalizmu. Interesujące są głosy poszczególnych prowodyrów ruchu socjalistycznego w tej sprawie. I tak oświadczył wówczas p. Daszyński, iż kłamstwem jest, jakoby socjaliści byli narodowo indyferentni. Hankiewicz np. utrzymywał, że międzynarodowa potęga proletarjatu wtedy będzie mogła wzróść, jeśli każdy naród będzie decydował o swoich sprawach.

Zapewnienia te okazały się jednak najzwyklejszymi frazesami, bańkami mydlanemi, pięknie kolorowanemi, lecz wewnątrz pustemi... Ze sporą dozą ironji stwierdza też *Wschód*, jaki to rozdźwięk zapanował między programem berneńskim, obowiązującym naszych socjalistów, a postulatami galicyjskich towarzyszy w. m., kiedy ci ostatni zażądali kreowania odrębnej organizacji, obejmującej wyłącznie socjalistów-żydów. Prawo, obowiązujące dla wszystkich — tu nie istniało. Kiedy pod wpływem reakcji syonistycznej wzmagać się zaczęły w rzeszach żydowskich prądy narodowościowe, przystąpiono energicznie do uzyskania odrębności i w łonie partji syonistycznej. To też na tegorocznym zjeździe socjalistycznym w Przemyślu poruszono tę sprawę i mimo sprzeciwu zwolenników, nie dopuścili menerzy do debat nad wnioskiem w kwestji żydowskiej.

„Lecz — jak zaznacza *Wschód* — oburzyło to większą cześć socjalistów tak dalece, że wydali odezwę w żargonie, w której udowadniali, iż będąc synami narodu żydowskiego, który miał i ma wszelkie dane do tego, by go takim uznawano, domagali się ustanowienia odrębnej partji soc.-żydowskiej. Takie „aroganckie“ zachowanie się żydów nie było po myśli starozakonnych prowodyrów polskich. „Sokół“, dr. Diamand uwziął się zgnieść tę frakcję i dokazał tego przy pomocy tak narodowych towarzyszy, jak posła Daszyńskiego i dra Hankiewicza“.

Faktem jest, że socjalizmowi w Galicji przybył ciężki wróg; może najcięższy orzech do zgryzienia. Wobec tego, iż zwolennicy socjalizmu rekrutują się, prócz mas nieuświadomionych, i zapomocą ponętnych haseł na pasku prowadzonych, przeważnie z pośród żydów — okoliczność rozłamu wśród tych żywiołów jest niezwykle doniosłą. Jeżeli najwierniejsi adherenci socjalistów naszych — żydzi — odpadną i przyłączą się do separatycznego ruchu żydowskiego, któż ich poprze? Czyż socjalizm na gruncie galicyjskim, ostatnimi czasy mocno osłabiony, nie będzie miał wówczas wyglądu kliki niedobitków?

* * *

O ile z jednej strony partja syonistyczna aż nazbyt głośno i hałaśliwie manifestuje swą istność — o tyle z drugiej strony gęste mroki pokrywają właściwe plany i zamysły naczelnego jej kierownictwa. Dr. Herzl bawi się w dyplomację, zdaje mu się, jak gdyby już był conajmniej kanclerzem państwa żydowskiego. To też prasa mu podległa rzadko tylko wyjawia najskrytsze zamiary autora „Altneuland“. Dr. Herzl tymczasem pędzi wciąż tam i napowrót z Konstantynopola — via Berlin — do Londynu, układa szerokie plany, buduje przyszłość, konferuje zarówno z geldhaberami angielskimi, jak i baszami tureckimi, zbiera ordery i... obietnice.

Obecnie z misterjów działalności tego — bądź co bądź interesującego fejletonisty *Neue Freie Presse*, wydostał się promyk, oświellający, acz skąpo, najbliższą fazę w rozwoju idei syońskiej. Oto organ berliński *„Ost und West“* donosi, że dr. Hertzl bawił niedawno temu w Kairze, aby u władcy egipskiego zakupić kawał kraju na kolonizację. Pertraktacje tyczyły się szmatu ziemi, zwanego El Arisch, leżącego na południowo-zachodnim krańcu Palestyny. Kraik ten ma 1000 km², o ludności, nie przekraczającej 5000 dusz, skupiającej się po głównej części w miasteczku El Arisch. Wybór wcale niezły! Jest to bowiem kraj urodzajny — sięga weń „Gaza“, „kraj pszenny“ (jak go tubylcy nazywają) — podatny zatem produkcji agronomicznej. Lecz cóż z tego? Kraik ten może wyżywić w najlepszym razie 100 tys. wychodźców. A reszta? Środek zatem również połowiczny, jak bałamucący ludność żydowską nadzieją zupełnego, ogólnego opuszczenia dotychczasowych siedzib. Dr. Herzl zbyt jest ambitny i zbyt bujną duszę i temperament fejletonistyczny posiada, by się zadowolnił królowaniem w państeweczku o ludności jednego z przedmieść wiedeńskich.

Na scenie i za kulisami.

(Koresp. „Dzien. Polsk.“)

Wiedeń w maju.

(Marja z Magdali — czyli wiele hałasu o nic. — Krytyka o Pawle Heysem przed 50 laty — a dziś. — Nasza metoda charakteryzowania się: malowana broda. — Reimers w Urielu Akoście. — Żartownisie zakulisowi. — Dowcipne pomysły Girardiego).

Tant de bruit pour une omelette! — i jaki omlet!

Joab, syn arcykapłana Kajifasa, mówi w trzecim akcie: „Powiedziałem mu wprawdzie: Nie rozdmuchuj ognia, ojcze, by iskry nie leciały i nie szerzyły płomieni. Niechaj się płomyk spokojnie wypali i nieszkodliwie w popiół zamieni!“ Stary jednak zbyt jest zapalczywym“...

Tak też ze zbytnią zapalczywością krytykowano, cenzurowano i konfiskowano nową sztukę Heysego „Marja z Magdali“ i tyle o niej pisano, dyskutowano i rozprawiano, jak gdyby w istocie miała wartość literacką, arty-

---

(108)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

— Tef chwili go nie widzę, ale nawet do szatni królewskiej wpadł, wypytując się o małżonkę waszą. Gdy go dworki wpuścić nie chciały, on jedną z nich na ustroń wziął i w dłoń coś wcisnął, zda się pierścień klejnotny, bo coś mi nim w oczy łysnęło. Myślałem, że brat czy swat, ale jako widzę, to waćpan nie znasz go.

Pan podstoli zdrętwiał, a Mniszech, który rzecz całą zmyślił, odejść zamierzał, ale go Żegota za pas ułapił, i zatrzymał.

— Może znam, może nie znam — wyjąkał głosem zmienionym. — Ale waćpan nic mi o jego fizjonomji, ani stroju nie powiedziałeś. Powiedz mi jak wygląda, a może poznam: Firlej... Rupejko...

— Ot, miałbym o kogo pytać! — zaśmiał się Mniszech. — Ten gładysz a bywalec na zamku pańskim, którego wszystkie dworki znają i nie pytałyby: „Kto ać za jeden?...“ Rupejko zaś datkami do dziewek nie przemawiałby, a żadnegoby sekretnego interesu do żonki waszej nie miał. Pewnie to krewniak jakiś... świeżo przybyły.

Znów się odwrócił, jakby odejść zamiar miał, ale i teraz podstoli za pas go chwycił.

— Może krewniak... bo miał być jeden — zmyślił pan Żegota. — Powiedzcie mi jeno, jak wygląda, a poznam go.

— Jak wygląda?... jak wygląda?... — powtórzył Mniszech, jakby się namyślał. — Pokazałbym go waćpanu, ale w tłumie takim rozeznać nie sposób. A jak wygląda?... to zaraz powiem: łeb podgolony, wąs sumiasty, żupan ze słomkowego altembasu. Wzrostu waszego będzie, jeno barczystszy, a czterdziestki sięgać musi... Aha!... jeszcze pas zielony ma, a i na żupanie tejże barwy liście wyrobione.

— A dworka, której dał pierścień?...

— Aa... to ta... wiesz waćpan... Staszka Zaberezińska.

Uśmiechnął się uprzejmie i odszedł.

Pan Żegota stał chwilę, jakby go zły paralusz tknął... Porwał się wreszcie i przedzierając się przez rozbawiony tłum, kierował się ku izbicom, gdzie na przybycie pana czekały siostra i ciotka królewska, pod których to opieką Kasieńka się znajdowała. Zagabnął go Firlej, ale ten naprzód pomknął, szepcąc:

— Łeb podgolony.

Pac mu drogę zastąpił, ale ten go minął, mrucząc:

— Wąs sumiasty.

Rupejko za połę uchwycił, ale pan Żegota zatrzymać się mu nie dał, jeno w oczy spojrzał i rzekł:

— Ze słomkowego altembasu żupan!

Mniszech nie stracił z oczu pana podstolego, lecz obserwował go zdaleka.

Jeżeliby wąż mógł się uśmiechać, toby się, jak on teraz, uśmiechał. Znać było z fizjonomji pana Mniszcha, że zamierzone udało mu się. Jeżeli spodziewał się Żegocinę w sieć nastawioną złapać, to wtedy tylko, gdyby nie ustawało na chwilę jedną nieporozumienie pomiędzy małżonkami; przeciwnie, wzmagało się i przybierało jawnej niezgody oznaki. Że się podejrzewali nawzajem bez racji żadnej, o tem pan Mniszech wiedział; ale wiedział także, że jeno Pan Bóg mógł coś z niczego zbudować, że pierwej czy później przekonaliby się podstolnikowstwo, iż jeno czczą marę gonili, a nic już sobie do wyrzucenia nie mając, pogodziliby się z łatwością. A właśnie zgoda ona nie na rękę teraz panu Mniszchowi była: chciał jego królewskiej mości dogodzić, a zemścić się zarazem na panu Żegocie za one dawne pomiatanie nim. Zmyślił tedy szlachcica i fizjonomję jego i strój, ale kolec wbił w serce pana podstolego, który, jako podejrzliwy był, sam już go głębiej pchać sobie będzie i męczyć Kasieńkę i siebie. A tu się uśmiechnie król i połechce... Zali nie przyjdzie chwila taka, taka, w którejby pani Żegocina nie szepnęła do siebie w duchu:

— Wierną ci ja a miłującą była... A ty co?... Humorem złym a niewiarą odpłacałeś zawżdy... Miej-że teraz, coś chciał!...

Tak myślał Mniszech, uśmiechał się i patrzał, jak pan Żegota przez tłum się przedzierał, do izb królewskich sunąc się.

— Łeb podgolony, wąs sumiasty, żupan ze słomkowego altembasu — szeptał pan podstoli, komnaty a korytarze przebiegając, aż zatrzymał się u drzwi, poza któremi słychać było wesoły śmiech a gaworzenie panien dworskich. Podstoli przytknął ucho i słuchał. Pomiędzy wielu głosami odróżnił śpiewny głos panny Zaberezińskiej. Uchylił tedy drzwi i wszedł.

Nie widziały go panny, bo plecyma obrócone były i słówko za słówkiem rzucały przez kotarę do izby drugiej, w której królewna, księżna i pani Żegocina znajdować się musiały. Ale oto panna Zaberezińska odwróciła się, a on kiwnął na nią znacząco Panna podbiegła i coś szeptać zaczęli. W tej chwili kotara rozchyliła się szybko i na progu Kasieńka stanęła w stroju królewskim, ale z bladością zwykłej śmiertelniczki na ustach. Pan Żegota zmieszał się, dostrzegłszy ją. Staszka usunęła się, a Kasieńka podbiegła do męża.

Ono zmieszanie i przybieżenie szybkie pan podstoli nie tak, jak było, wytłómaczył sobie. Wyrozumował on, że Kasieńka chciała przeszkodzić rozmowie jego z panną Zaberezińską; wprawdzie było tak, ale dla całkiem innej przyczynyny, niż myślał.

— Żeciu! — szepnęła biorąc pana męża za rękę i usuwając się na stronę z nim.

Podstoli nie odpowiedział nic, bo duch w nim zamarł.

— Żegciu! — powtórzyła, — co ty z panną Zaberezińską szeptałeś?...

— Nic, — odpowiedział pan Żegota, na spokój siląc się.

Oczy Kasieńki napełniły się łzami.

— Mówisz: nic! dlaczego ty mówisz: nic?... Wżdy widziałam, jakeś wywołał ją, a później do ucha...

— No to co?

— Jakto co?...

I perlistych łez dwie zbiegło po jagodach Barbary.

— Dlaczego to tak ciebie obeszło? ciekaw jestem! — zapytał z naciskiem pan Żegota.

— Szepcesz coś, o coś pytasz — i ma mnie nie obchodzić?..

— Aa! o coś pytasz?... — sapnął, hamując się pan podstoli. — Chcesz waćpani wiedzieć, o com pytał — chcesz wiedzieć?

— Ino mów prawdę!...

— A dlaczego mam mówić nieprawdę?... Wżdy nawet choćbym skłamać chciał, to panna Zaberezińska powtórzyłaby prawdę tobie. Chcesz zatem wiedzieć, com jej mówił, pytał o co? chcesz? chcesz!...

— A no chcę...

Pan Żegota spojrzał w twarz Kasieńki.

Jasne, bławatkowe jej oczy trwoga patrzyły, ale to trwoga była o spokój serca, nie lęk winy, której przypuścić nawet jej czysta dusza nie mogła. Strach w oczach, na rzęsach łzy, a na ustach pytanie wpół zamarłe, niedokończone, zbiły trochę z tropu pana Żegotę, a tak piękna była w otuleniu perłowem, okrywającem jej głowę ukoronowaną, a na ramiona i pierś spadającem, że pan podstoli stał chwilę w oniemieniu, jakby sam siebie pytał:

— Moja-li to niewiasta, czy królowa prawdziwa?

Ale opamiętał się szybko i znów rzucił pytanie:

— Chcesz wiedzieć?

— A no chcę — powtórzyła.

— Bacz-że Ka-sień-ko, co powiem — bacz!

— Ino prawdę!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

styczną, lub jakąkolwiek inną. A Paweł Heyse, który dotąd, jak zalotnica, przemizdrzał się przez życie i literaturę — ni stąd ni zowąd stał się „pionierem idei!“

Dawno już nie słyszano na scenie wiedeńskiej tak czczej paplaniny, pozbawionej wszelakiego poetyckiego nastroju. Złą sztukę ratują często wyborni artyści; tu stało się przeciwnie: dobrych aktorów zniszczyła zła sztuka. Kuczera, jako Aulus Flaviuš, był zaledwie poprawnym recytatorem, Adela Sandrok była zbyt monotonną i zbyt — wiekową Marją Magdaleną, a nawet dzielny Weisse daremnie mocował się z fatalną rolą Judasza.

Publiczność wiedeńska przyjęła sztukę jak należało. Nikt nie żenował się, gdy napadła go chętka kaszlu, chrząkania, lub ziewania. A że teatr był wysprzedany i chętka powtarzała się bardzo często, więc... nawet najzapaleńsi wielbiciele Heysego opuścili świątynię muzy dramatycznej w mocno przygnębionym nastroju. Nawet zwykłe zalety Heysego: zręczny eklektycyzm i cukierkowa słodycz, opuściły go tym razem.

Przed pięćdziesięciu laty znany krytyk Robert Prutz, tak pisał o młodym ulubieńcu muz i kobiet: „Pegaz ujarzmiony — lecz, niestety, nie dźwiga on jarzma życia, w którem prawdziwa sztuka rośnie i potężnieje; on uchylił karku tylko pod jarzmo z róż i fiołków, których słodka woń odurza i osłabia. To pewna: postępując dalej tą drogą, Paweł Heyse zostanie może poetą salonowym, lecz nigdy nie wniknie do serca narodu, ani nie dojdzie do nieśmiertelności“.

O pół wieku później zaś pisze o starym Heysem Wilhelm Wiegant. „Ludzie tacy, jak Heyse, są mimo wielkiego talentu raczej nieszczęściem, niż korzyścią dla literatury. Uprawiając przestarzały, ciasny kierunek, stają na przeszkodzie tworzeniu się nowych form i nowej treści. Są to urodzeni epigoni: piękność formy przechodzi u nich w płytkość wygładzoną, idealizm w tchórzliwe unikanie strasznych problematów życiowych, świadomy artyzm w manierę...“

W istocie, Paweł Heyse, mimo hałasu, jaki wszczęto około ostatniego jego dramatu, nie jest przodownikiem, szukającym zwycięsko nowych dróg, a do sztuki jego zastosować się dadzą słowa Grillparzera, wypowiedziane o pewnym dramacie kobiecego pióra: „Nie jest on niebezpiecznym; trzyma go w karbach czujny stróż: Nuda.

Nudy i cisza rozwielmożniają się też w innych teatrach wiedeńskich; obie operetki pożegnamy już z końcem maja, inne sceny zaś próbować będą jeszcze współzawodnictwa z pogodą do połowy czerwca. Większe ożywienie panuje zresztą za kulisami, niżeli na scenie. Zajmującą nowość omawiają w Burgu: na ostatniem przedstawieniu „Uriela Akosty“ aktor Reimers wystąpił w malowanej brodzie, nikomu jednak nie przyszło na myśl, że nie pochodzi ona z ręki fryzjera. Jest to proceder nowy, nieskończenie żmudny ale też ogromnie praktyczny. Przedewszystkiem chroni aktora od przykrego rozluźniania i odczepiania się nalepionej brody; następnie malowana broda nie uszczupla tak niekorzystnie artystycznej wyrazistości twarzy, jak broda nalepiona. Dyrektor Schlenter zauważył częstokroć, że artysta miał podczas prób o wiele charakterystyczniejszą mimikę, niż na przedstawieniu. Przyczyną tego była broda, tak, iż dyrektor nosił się nawet z myślą usunięcia pełnej brody ze sceny Burgu. Tym wadom zapobiega broda malowana. Rzecz to jednak nader mozolna i skomplikowana i wymaga kolejnego nakładania siedmiu kolorów. Reimers po długich próbach odważył się po raz pierwszy w „Urielu Akoście“ zastosować nową metodę, przekonawszy się poprzednio, iż sam fryzjer teatralny, dopiero dotknąwszy się, uwierzył, iż broda była malowana.

Odwaga, bądź co bądź, była nie lada, tembardziej, że Reimers po raz pierwszy grał w Burgu Uriela. Przedtem rolę tę mieli Robert i Sonnenthal. Sonnenthal też z niezwykłą uprzejmością przestudjował z młodszym kolegą tę rolę.

Uprzejmość taka jest rzadkością w teatrze, gdzie koleżeńskie zbliżenie się następuje zwykle tylko w celu wyrządzenia komuś trzeciemu psikusa. W każdym teatrze jest zazwyczaj jakiś kozioł ofiarny, tak zwany: „Garderobewurzen“ i jakiś pomysłowy żartowniś.

Mistrzem w dowcipnych pomysłach jest Girardi. W teatrze „An der Wien“ partnerką jego jest obecnie młoda aktorka Hansi Niese. Dręczy on ją co wieczora nowymi żartami: wprowadza np. podczas gry na scenę sztuczne jagnię naturalnej wielkości; na drugi dzień puszcza pędem przez scenę miniaturowy samochód; to znów przynosi ze sobą tak zwanego: „umierającego Srulka Kohna,“ tj. pęcherz napełniony powietrzem, który piszcząc, kurczy się. Biedna Niese przy wszystkich tych niespodziankach musi zachować poważną minę, dla publiczności zaś, żarty te stają się świadome dopiero, gdy artystka mimo wszelkich sił wybucha śmiechem, odwraca się lub ucieka ze sceny.

Od administracji.

Zawiadamiamy niniejszem naszych PP. abonentów, że na 5-centową Bibliotekę powieści i romansów **nie przyjmujemy** więcej prenumeraty.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 27 maja.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota 16° R. Pochmurno.

Wiadomości osobiste. Ks. arcybiskup Bilczewski wyjechał na kilka tygodni na wizytację dekanatu trembowelskiego.

Stanisław hr. Badeni wyjechał do Wiednia.

Egzamin kwalifikacyjny na urzędników gminnych zdali przed komisją w Wydziale krajowym na sekretarzy: Jan Maksymowicz, kancelista gminy w Kamionce, Jan Witek sekretarz gm. w Krynicy i Piotr Mac sekretarz gminy w Kańczudze. Na kontrolorów, względnie kasjerów, oprócz powyższych, także Juljan Werbach sekr. gm. Husiatynie.

Egzamina wstępne do I. klasy gimn. w zakładzie naukowo-wychowawczym oo. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, odbędą się w terminie letnim dnia 23 czerwca b. r., w terminie zaś jesiennym dnia 2 września b. r.

Rodzice lub opiekunowie, pragnący powierzyć na przyszły rok swych synów lub pupilów opiece zakładu, mogą już teraz zgłaszać się pod adresem ks. rektora, który udzieli wszelkich informacyj.

Zestawione bilety jazdy. Z dniem 1 czerwca przystępują wielkie francuskie i włoskie koleje do ruchu związkowego, a od tego czasu nastąpi rozszerzenie trwania dotychczasowej ważności zeszytów biletowych. Wynosi ono 45 dni przy podróżach do 2000 kilometrów, 60 dni przy 2001—3000 klm., a 90 dni przy podróżach ponad 3000 kilometrów.

Konsulat włoski we Lwowie. Piszą do *Czasu* z Rzymu: Pierwszym kandydatem na konsula włoskiego we Lwowie, postawionym przez rząd włoski, był prof. Koniński, b. tłómacz rządowy włoski, a obecnie profesor języka włoskiego na politechnice lwowskiej. P. Koniński cofnął był jednak przed rokiem swoją kandydaturę. Wobec tego zgłosiło się dwudziestu kandydatów. Z tych dwudziestu utrzymało się tylko dwóch, do których przyłączył się ponownie prof. Koniński. Jest więc obecnie terno jeszcze nierostrzygnięte.

— **Ubezpieczenie gminy od odpowiedzialności za wypadki w mieście.** Pewna firma asekuracyjna wiedeńska, zaprosiła gminę m. Lwowa do ubezpieczenia się u firmy tej od wypadków, jakie wyniknąć mogłyby z tytułu odpowiedzialności za sprawy, należące do własnego zakresu działania gminy, jak np. czyszczenie, oświetlenie, utrzymywanie w dobrym stanie i nadzór ulic, dróg, placów, ogrodów publicznych etc. Oferta ta spowodowała fachowe organa gminy do rozpatrzenia, czy i o ile we Lwowie zachodzi ewentualność wypadków, za które gmina musiałaby materjalnie odpowiadać. Owóż przedewszystkiem urząd budowniczy stwierdził, że przy budowlach miejskich ewentualność taka nie istnieje z tej prostej przyczyny, że gmina powierza budowle prywatnym przedsiębiorcom, na których cięży odpowiedzialność za wypadki podczas budowy. Poza tem w zakresie działania urzędu budowniczego ewentualność wypadków jest tak znikomą, że byłoby wyrzuceniem grosza opłacać znaczne stosunkowo premje asekuracyjne. Ustawa cywilna wkłada wprawdzie na gminy miejskie także odpowiedzialność za wypadki wskutek zbiegowisk i rozruchów ulicznych; na gminie lwowskiej odpowiedzialność ta jednak nie cięży, gdyż policja, mająca zapobiegać takim wypadkom, jest rządową, a nie miejską. — Co do odpowiedzialności za ewentualne wypadki w zakładach i przedsiębiorstwach miejskich, wyda opinię konferencja kierowników tych instytucyj, którą prezydjum miasta wnet zwoła.

Wystawa w miejskiem muzeum przemysłowem. Staraniem austrjackiego muzeum dla sztuki i przemysłu w Wiedniu otwartą została w lwowskiem muzeum przemysłowem w ratuszu artystyczna wystawa okrężna wyrobów keramicznych, szklanych, tkackich, mebli artystycznych, wyrobów skórzanych, koszykarskich, rzeźb z drzewa, rysunków i t. d. Wystawa ta przedstawia się znakomicie i godną jest zwiedzenia, gdyż znajdują się na niej prześliczne, prawdziwie artystyczne rzeczy. Szczególniej uwagę zwracają na siebie tureckie półfajanse, hiszpańsko-maurytańskie majoliki, majoliki włoskie, fajanse francuskie, holenderskie, porcelana z Meissen, nadzwyczaj piękne fajanse szwedzkie, o delikatnym secesyjnym rysunku. Dalej prawdziwy podziw wzbudzają wspaniałe hafty artystyczne maszynowe, wystawione przez filję lwowską fabryki maszyn do szycia firmy Singera i Spółki, a wyglądające jakby nie praca igły, lecz wspaniałe malowidła artystów malarzy. Hafty te, traktowane jako przemysł domowy, mogą stanowić pokaźny dochód niejednej rodziny, tembardziej, że nauczenie się ich jest nadzwyczaj łatwe.

Wiedeńska państwowa szkoła przemysłowa wystawiła piękne wyroby metalowe, oraz wspaniałe meble, gobeliny, koronki, hafty ręczne i maszynowe i w. i. Wystawa jednem słowem wspaniała i godna zwiedzenia, szczególniej nasze panie znajdą tem wiele rzeczy godnych zobaczenia.

Odczyt radcy dworu L. Wierzbickiego, dyrektora kolei państwowych „O nowo budującym się dworcu kolejowym we Lwowie“ odbędzie się staraniem „Towarzystwa politechnicznego“ i „Kółka inżynierów“ słuchaczów politechniki, dziś, tj. w środę, dnia 27 maja br. o godzinie 7 wieczorem na politechnice, w sali zerowej (parter). Wstęp wolny.

Dziwny upór. W ulicy Leona Sapiehy buduje obecnie magistrat lwowski kanał, którego potrzeba od lat wielu tam się odczuwać dawała. Ponieważ sprawa ta jest dla asenizacji tej dzielnicy nader ważną, przeto okoliczni obywatele chętnie porobili na swoich gruntach ustępstwa gminie dla tej budowy. Wyjątek od tego stanowią niestety tylko OO. Dominikanie, mający tam folwark. Niewiadomo z jakiego powodu nie chcą przepuścić kanału przez swoje grunta. Jest to tem niewłaściwsze, że wobec ogólnego braku roboty, upór ten powoduje znaczne straty dla robotników, nie mówiąc już nic o przedsiębiorcach.

„Związek rodzicielski“, który od sześciu lat rozwija tyle zbawienną wśród dziatwy opieki pozbawionej, działalność, wydał świeżo odezwę, wzywającą społeczeństwo nasze, a szczególnie lwowskie do wpisywania się w poczet członków.

Zadaniem „Związku“ jest czuwanie nad młodzieżą małoletnią, zwłaszcza pozbawioną należytej opieki rodzicielskiej, co jest powinnością społeczeństwa, rozumiejącego dobrze, iż przyszłość narodu zależy od sposobu wychowania młodzieży.

Jest dalej zadaniem „Związku“ współdziałać z rodzicami, lub w razie potrzeby zastąpić ich w pracy wychowawczej i opiekować się młodzieżą małoletnią, zatrudniać ją pożytecznie w czasie wolnym od nauki, strzedz jej od zepsucia i złego towarzystwa, wpływać na uszlachetnienie jej serca i wykształcenie umysłu, nadto starać się o prawidłowe jej wychowanie fizyczne, a równocześnie wdrażać ją do posłuszeństwa, porządku, schludności i pracowitości. Wszystko to winno zachęcić ludzi dobrej woli tem więcej, że wkładka roczna wynosi tylko 4 korony czyli po koronie na kwartał.

Na poparcie przemysłu. Komisja przemysłowa rady miejskiej, a za nią sekcja finansowa zawotowały spółce szewskiej „Kraj“ 5000 koron pożyczki na spłatę w 5 ratach rocznych z funduszu pożyczkowego na tworzenie nowych i wspieranie istniejących gałęzi przemysłu.

Handel żywym towarem. Onegdaj aresztowano w Krakowie niejakiego Salomona Münza pod zarzutem handlu dziewczętami. Charakterystycznem jest, że Münz z zawodu piekarz, jest jednym z najstraszniejszych handlarzy żywym towarem i dopiero w dniu 5 maja br. opuścił lwowski zakład karny, w którym przesiedział dwa lata za to, że w swoim czasie wywiózł był ze Lwowa do Konstantynopola i sprzedał tam do domu rozpusty dwoje dziewcząt niżej lat 14. Salomon Münz, zwany na giełdzie handlarzy żywym towarem „Szlojme Mosztan“, liczy dopiero 33 lat.

„Kurjer krakowski“ ilustrowane pismo codzienne, przestało wychodzić po kilkumiesięcznem istnieniu.

Kraków miastem portowem. Budowa kanału wodnego w Galicji, według nadeszłych z Wiednia informacyj, rozpoczętą zostanie niewątpliwie w roku 1904. Pod Krakowem zostanie zbudowany olbrzymich rozmiarów port, składający się z siedmiu osobnych portów, przeznaczonych dla poszczególnych gatunków produktów, jak np.: zboża, nafty, drzewa, węgla itp. Cztery z tych portow zbudowane zostaną po prawym brzegu Wisły, w Zakrzówku i na Dębnikach, trzy zaś po lewym brzegu Wisły na Półwsiu Zwierzynieckiem i Błoniach.

Demonstracja robotników bez pracy. Z Przemyśla donoszą: W poniedziałek 25 bm. kilkuset robotników i robotnic zgromadziło się na rynku przed gmachem magistrackim, następnie przed starostwem, domagając się pracy.

Wybuch ropy. W Swirzowej obok Jasła, nastąpił onegdaj wybuch ropy. Fontana na 30 metrów wysoka, trysła z szybu 470 metrów głębokiego.

Proces przeciwko komitetowi wrzesińskiemu, został naznaczony na dzień 15 czerwca, przed izbą karną w Gnieźnie o godzinie 9 rano. W sobotę doręczono oskarżonym zapozew.

Przesiedlenie Polaka. Pana Michalskiego, skarbnika celnego we Wschowie. przesiedlają w równym charakterze do Sorau w Brandenburgji od 1 czerwca. Pan Michalski był wmieszany swego czasu w głośną sprawę Loehninga dlatego, że podczas wyborów do rady miejskiej oddał głos na rodaka. Już przed dymisją Loehninga, wytoczono mu śledztwo, a teraz musi się wynosić do Brandenburgji.

Sensacyjne aresztowanie na granicy. Z Sosnówca donoszą: Po przybyciu onegdaj pociągu z Katowic, wysiadł z wagonu III klasy podróżny, ubrany po cywilnemu — jak się później okazało — podpułkownik gwardji rosyjskiej i został na miejscu aresztowany. Aresztowanie nastąpiło podobno wskutek telegraficznej denuncjacji, iż ów podpułkownik wiezie ze sobą paczkę książek zakazanych. Szef żandarmerji sosnowskiej spisał w kancelarji stacyjnej natychmiast protokół z owym panem i opieczętowawszy podejrzaną, a znalezioną przy nim paczkę książek zakazanych — pod eskortą żandarmerji odstawił owego podpułkownika do Warszawy. Zaledwie to się stało, następnym pociągiem przybył do szefa żandarmów żyd księgarz, przybyły z Galicji, celem podjęcia nagrody za zadenuncjowanie owego oficera. Jednakże zeznania aresztowanego podpułkownika były takie, że naczelnik żandarmerji widział się spowodowanym uwięzić także żyda-denuncjanta. Zachodziło bowiem podejrzenie, że żyd urządził rodzaj szantażu, podsuwając oficerowi książki zakazane, aby go potem zadenuncjować i nagrodę za to otrzymać.

Z prasy warszawskiej. Korespondent *Dziennika pozn.* donosi, że w tych dniach obejmie kierownictwo *Kurjera warszawskiego* nowy redaktor, dr. Jan Brzeziński, lekarz z zawodu poświęcający się dotąd przeważnie psychiatrji i elektroterapji, b. asystent Charcota. Przed kilku kilku laty pisywał dobre recenzje teatralne w *Gazecie polskiej,* niedawno zaś ogłosił szereg artykułów na temat literatury i sztuki w *Kurj. warszawskim.* Podpisywał się pseudonimem *Incognitus.* Liczy lat pięćdziesiąt kilka; jest synem zmarłego przed kilkunastu laty mecenasa Andrzeja Brzezińskiego, jednego z najbardziej znanych i uznanych członków dawnej palestry polskiej, za świetnych jej czasów.

Wydalanie żydów z Kijowa. W dniu 28 kwietnia minął ostateczny termin pobytu wielu żydów w Kijowie. Obecnie, jak donosi *Kijewl.,* policmajster tamtejszy nakazał komisarzom sprawdzić. czy już wyjechali ci żydzi, którym przedłużono pobyt do powyższego terminu; w przeciwnym razie każe zniewolić ich do opuszczenia Kijowa w sposób przymusowy. Taż gazeta donosi, że przybyli do Kiszyniewa adwokaci: Kupernik, Turczaninow, Gruzenberg i Sliosberg, wytoczyli skarbowi proces o 2 i pół miljona rubli na rzecz poszkodowanych żydów w Kiszeniewie.

Śnieżyce w Kanadzie. Gdy teraz w Nowym Jorku i okolicach upały dochodzą do 38° C., w dzielnicach zachodnich Kanady padają śniegi obfite. Z Winnipeg donoszą, że na terytorjum Alberty i w Montanie szerzy się taka śnieżyca, jakiej nie pamiętają od lat wielu. Śnieg pokrył pastwiska na wysokość 18 cali. Hodowcy bydła obliczają stratę w bydle na 5 milj. dolarów.

Dramat podczas dramatu. Dnia 8 bm. w teatrze amsterdamskim Van Lier, podczas przedstawienia melodramatu d'Enneryego i Cormona pt. „Uzasadniony proces“, rozegrał się krwawy dramat wśród publiczności. W chwili, gdy jeden z artystów wymawiał słowa: „Mój ojciec nie popełnił tej zbrodni“, w pierwszym rzędzie krzeseł rozległy się dwa strzały. Z okrzykiem: „Mordują!“ — publiczność zerwała się z miejsc swoich, a siedzący w loży pierwszego piętra syn aktora, Bowmeester, zsunął się po filarze na dół i obezwładnił rycerza rewolwerowego. Jednocześnie młoda kobieta z okrwawioną głową wybiegła na korytarz i tam padła bez przytomności. Jak się okazało, strzelającym był młody właściciel składu cygar, ofiarą zaś jego kochanka. Wzgardzony przez nią dla innego, spotkawszy ją w teatrze, próbował wznowić stosunek przerwany, a gdy mu się to nie udało, wystrzelił do niej dwukrotnie z rewolweru. Rany są ciężkie, lecz nie śmiertelne. Policja musiała stanąć z bronią w ręku w obronie przestępcy, którego publiczność chciała zlynchować na miejscu. Po dłuższej przerwie, przedstawienie doprowadzono do końca.

Badania na wyspie Celebes. Bracia Paweł i Fryderyk Sarasin ukończyli swą podróż eksploracyjną, przedsięwziętą dla zbadania Celebes i w przyszłym miesiącu powracają do Europy. W wyprawie brało udział 195 ludzi; wyruszyli na okręcie wojennym i wyjądowali w lutym przy zachodniem wybrzeżu w wiosce Koloka. Badania zoologiczne stwierdziły stanowczo, że południowo-wschodnia część wyspy Celebes nie była nigdy połączona z innemi częściami archipelagu. Ludność wyspy jest krwiożerczą, tak samo Bunginezi z nad wybrzeża, jak i pogańskie plemiona wewnętrzne. Wśród niewolników Bunginezów, znajdują się najniższe okazy ludzkiej rasy; są małego wzrostu, mają włosy ciemne i przypominają Toalów (odkrytych niedawno na Celebes ludzi leśnych). W głębi kraju zamieszkuje plemię Tokea. Rozproszeni żyją w pojedyńczych szałasach, nie tworząc osad, ani wiosek; są to plemiona wojownicze; używają pancerzy, lanc i mieczów. Na widok Europejczyków pierzchali w głąb lasów. Został tylko król, który był bardzo łaskawy, pozwolił się nawet fotografować.

Dziennik kobiecy. W Nowym Jorku wychodzi *Daily Bulletin,* który, podobnie jak paryski *Fronde,* jest wydawany i redagowany przez same kobiety. Wydawczynią i administratorką jest dr. Franciszka Dickinson, redaktorką naczelną dr. Mabel Bowen, artykuły wstępne pisuje pani Alicja Alount, a reporterami są również — z małymi wyjątkami — kobiety. Dziennik nie różni się wogóle od innych, zajmuje się tak samo polityką, sprawami społecznemi i sportem, przestępstwom poświęca specjalną uwagę, nie ma bynajmniej charakteru feministycznego, tylko uwzględnia sprawy i ideały kobiece więcej, niż pisma przez mężczyzn redagowane.

Wieża Eiffel zamienić się może w obserwatorjum astronomiczne, co byłoby usprawiedliwieniem tej niesmacznej budowli, charakterystycznego zabytku XIX wieku. Podczas ostatniego zaćmienia księżyca, astronomowie czynili ze szczytu wieży obserwacje, które udały się bardzo szczęśliwie, a nadto były przyczynkiem do badań atmosferycznych. Stwierdzono, że na wysokości 300 metrów. pomimo wyziewów i oparów olbrzymiej stolicy, powietrze jest zupełnie czyste.

Przepowiednie Falba na czerwiec. Miesiąc czerwiec charakteryzuje prof. Falb następująco:

Od 1 do 8 liczne burze zwłaszcza w Austrji, burze te jednak ograniczą się przeważnie błyskawicami i grzmotami, opady atmosferyczne natomiast nie dadzą się zbytecznie we znaki. Temperatura normalna.

Od 9 do 13 pogoda i susza, chociaż temperatura zacznie opadać. Dzień 10 jest wprawdzie krytycznym trzeciego rzędu, wobec jednak suszy, pozbawiony będzie wszelkiego znaczenia.

Od 14 do 22 liczne i obfite deszcze, w stronach południowych burze, w górach ukażą się śniegi. Temperatura podnosić się zacznie i dojdzie do normy.

Od 23 do 30 okres ciągle jeszcze deszczowy. Burze ustaną z początku, wzmogą się jednak ku końcowi miesiąca i wtedy też opady będą bardzo obfite. Temperatura oziębi się znacznie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 26-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +9·0, Wiedeń +12·0, Pola +16·0, Budapeszt +16·0, Florencja +13·0, Biarritz +18·0 Paryż +15·0, Monachjum +14·0, Berlin +15·0, Memel +14·0, Wilno +19·0, Bregencja +12·6, Gorycja +17·1, Rzym +18·4, Petersburg +15·2, Moskwa +13·8, Abazja +15·8, Lussin piccolo +18·0, Nizza +19·0.

Jądro ciśnienia powietrza posunęło się na północny wschód, aż ponad odnogą Botnicką, podczas gdy niskie ciśnienie utrzymuje się ponad Europą wschodnią i południowo-wschodnią ze środowiskiem ponad Rosją południowo-zachodnią. Na zachodzie Austro-Węgier panuje pogoda zmiennie zachmurzona, na wschodzie przeważnie pochmurna z opadami tu i ówdzie. Onegdaj obserwowano poszczególne burze. Temperatura spadła na wschodzie. Prognoza: Zmiennie z przemijającemi deszczami; miernie ciepło.

Korespondencja redakcji. *Pan S. H. K. w B.* Nie będzie umieszczona.

P. O. w Rohatynie. Za długie na korespondencję: jako artykuł zaś nie nadaje się, bo zbyt osobiste.

Z kraju.

Kałusz. *(Na budowę sokolni)* odbędzie się w sali towarzystwa gimn. „Sokół“ w Kałuszu w piątek dnia 29 maja br. o godz. 8 wieczorem przedstawienie amatorskie. Na program składają się „Z miłości“, komedja w 1 akcie Mosera i „Pierwszy bal“, komedja w 1 akcie Zygmunta Przybylskiego. Zakończy obraz z żywych osób.

Mikołajów n. Dniestrem. *(Pożar).* W niedzielę około 4 po południu wybuchł pożar na przedmieściu „Błonie“ i tylko dzięki energicznej akcji ratunkowej nie przybrał rozmiarów klęski. Spaliły się cztery domy mieszkalne, kilka budynków gospodarczych i dwie jałówki.

Mościska. *(Obchód 3 maja).* W dniu 17 maja br. „Sokół“ tutejszy obchodził w sposób podniosły i uroczysty rocznicę konstytucji 3 maja. Na program złożyły się chóry, deklamacja i wielce patrjotyczna komedyjka w 1 akcie ze śpiewami pod tytułem „Ofiara za Ojczyznę“. Całość wypadła wprost imponująco. W szczególności dzielnie spisały się chóry, które za odśpiewanie pieśni patrjotycznych zebrały huczne i zasłużone oklaski. To samo w odegranej sztuce „Ofiara za Ojczyznę“ amatorzy stanęli na wysokości swego zadania, wskutek czego ten punkt programu gorąco i serdecznie był oklaskiwany, w szczególności rola Basi była pojętą i odegraną wprost znakomicie przez panią Z.

Podniosły ten obchód zakończył znakomicie uscenizowany obraz z żywych osób przedstawiający „Obronę dworu“ według Grottgera przyczem publiczność powstawszy z miejsc odśpiewała z całym pietyzmem „Boże coś Polskę“.

Zgromadzona na tym obchodzie bardzo liczna drużyna włościan z serdecznym zapałem i radością oklaskiwała każdy punkt programu — widać było po nich, że czują już w swem sercu jakąś silniejszą iskrę, która zaczyna ich budzić i więcej z nami zaczynają czuć i myśleć. Piękna to była i podniosła uroczystość a „Sokołowi“ należy się podzięka za trudy i pracę.

Nisko. *(„Sokół“).* W dniu 19 br. odbyło się tu pierwsze walne zgromadzenie towarzystwa gimnastycznego „Sokół“. Członków na azie przystąpiło 60.

Prezesem został wybrany p. Władysław Freundlich, zastępcą prezesa p. Jan Opiat, sekretarzem p. Rzaski, naczelnikiem p. Albin Tereszczuk, skarbnikiem p. Fryderyk Schneikart gospodarzem p. Władysław Bigo, prócz tego wybrano wydziałowymi pp. Stanisława Domańskiego, Józefa Stelmacha i Jana Woźniaka. Do ćwiczeń zgłosiło się 20 druhów, z których większa część weźmie udział w powszechnym zlocie we Lwowie w roku bieżącym. Nowemu gniazdu „Szczęść Boże!“

Sambor. *(Eksplozja).* W gorzelni w Radłowicach eksplodował dnia 22 bm. przed południem, prawdopodobnie wskutek zatkania rury brażnej, kocioł odpędowy. Całe urządzenie gorzelni uległo zniszczeniu. Trzech robotników doznało ciężkich poparzeń i obrażeń cielesnych 5 odniosło lżejsze obrażenia. Gorzelnik, starszy strażnik skarbowy Humel i strażnik Jędrzejczyk zdołali w czas umknąć. Wszystkich rannych odwieziono do powszechnego szpitala w Samborze. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron w urządzeniu, prócz wielkiej straty, niedającej się na razie obliczyć, wskutek przerwy w ruchu gorzelni.

* **Konkurs.** Wydział powiatowy w Złoczowie rozpisał z terminem do dnia 10 czerwca b. r. konkurs na posadę konduktora dróg gminnych z płacą roczną 1200 kor. i dodatkami.

* **W łonie Towarzystwa „Bratniej pomocy“** słuchaczów politechniki powstała na wzór podobnych instytucyj akademickich „Komisja zarobkowa“ mająca na celu niesienie pomocy materjalnej potrzebującym jej niezbędnie kolegom, przez zużytkowanie ich własnej pracy i wiedzy.

Ponieważ wzrasta liczba kolegów ubogich, a nie mogących pomimo najszczerszych chęci, dla braku znajomości i stosunków, pracą zdobyć sobie utrzymania, przeto zawiązaną została „Komisja zarobkowa“, któraby im spieszyła z pomocą i jesteśmy przekonani, że zawiązanie tej komisji jeśli nie od razu, to w najbliższej przyszłości odpowie swemu celowi.

W pierwszej linji jednak, rozwój komisji zależy od poparcia odpowiednich instytucyj i starszych kolegów P. T. panów inżynierów, architektów, budowniczych i przedsiębiorców budowlanych etc.

Komisja udaje się do wszystkich byłych kolegów, aby raczyli w imię poczucia obywatelskiego przyjść tej idei z pomocą i w razie potrzeby zażądali z „Komisji zarobkowej“ pomocników technicznych lub roboty w zakres techniczno-rysunkowy wchodzące jak: kopie, pisma najrozmaitsze, rysunki ozdobne, winiety, portrety, projekty i t. p. do Komisji nadsyłać zechcieli. Komisja zarobkowa poleca tylko sumiennych, pracowitych, a ubogich kolegów i zapewnia, że roboty na jej ręce przysłane z największą starannością i w możliwie najkrótszym czasie wykonane zostaną.

Adresować należy: „Komisja zarobkowa“, Lwów, Politechnika. Komornicki Kornel, przewodn. komisji. Nowakowski Czesław, sekretarz komisji.

* **Księga pamiątkowa w 40 rocznicę 1863—1903.** Odpowiadając na liczne pytania, komitet wydawniczy powyższej Księgi pamiątkowej pospiesza z objaśnieniem iż:

1. Jedynie ofiarodawcy na wydawnictwo i przedpłaciciele, którzy z góry należytość uiścili, otrzymają tę księgę w początkach lipca b. r. Współautorstwo samo do tego nie wystarcza.

2. Rękopisy zwrócone autorom nie mogą być drukowane, jako nieodpowiadające wymaganym warunkom wymienionym w odezwie grudniowej.

3. Rękopisy użyte do druku w całości lub w części, będą złożone w jednem z muzeów narodowych, a to o ile w drukarni nie ulegną zniszczeniu. Obecnie już 15 arkuszy wyszło z pod prasy, obejmując autorów do litery L. włącznie. Przedpłatę nadsyłać należy pod adresem: p. Henryk Czaplicki, starszy inżynier wydziału krajowego we Lwowie. Wynosi ona wraz z przesyłką pocztową 2 kor. 40 hal., względnie 2 marek 10 fen. lub 2 fr. 70 ctm.

Cena księgarska będzie znacznie wyższą.

B. Anc.

* **Walne zgromadzenie** członków korporacji piekarzy i młynarzy odbędzie się dnia 28 maja b. r. o godzinie 6 wieczorem w lokalu izby rękodzielniczej w ratuszu.

* **Posiedzenie akad. Kółka przyrodników,** odbędzie się we czwartek dnia 28 maja b. r. o godzinie pół do 8 wieczorem w Czytelni akad. Na porządku dziennym: odczyt akad Jana Nowaka p. t.: „Geologia Lwowa i okolicy“. Wstęp wolny.

* **Zabawę w Stryju** urządza w dniu 1 czerwca „Sokół“ tamtejszy.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Niebezpieczeństwo“, sztuka w 4 aktach Maur. Donnay'a.

Jutro we czwartek (po cenach popołudniowych) „Piękna z Nowego Jorku“, operetka w 3 aktach E. Kerker'a.

W piątek (po cenach popołudniowych) „Sobótki“, sztuka w 4 aktach Hermana Suderman'a.

W sobotę (po cenach zniżonych) „Świat na opak“, fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapeller'a.

W niedzielę na dochód Tow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej: popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Na zawsze“, dramat w 3 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie $7^1/_2$ „Śpiący rycerze“, fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Sydona Friedberga.

W poniedziałek początek wyjątkowo o godzinie 3 popołudniu, po raz ostatni w bieżącym sezonie „Mieszczanie“, sztuka w 4 aktach M. Gorkiego. — Wieczorem początek wyjątkowo o godzinie 7 „Druciarz“, operetka.

Mikołaj Beets, znany pod pseudonimem Hildebranda, najstarszy z literatów holenderskich, umarł przed kilku tygodniami w 89 roku życia. Wsławił się nietylko w swoim kraju, lecz i po za jego granicami, jako autor rodzajowych scen z życia Holendrów, wydanych w r. 1839 pod tytułem „Camera Obscura“. Był to pisarz o charakterze czysto narodowym, pełen humoru

i dowcipu, głęboki znawca duszy swego ludu. Pisał też poezje liryczne i przełożył wiele utworów Byrona i Wiktora Hugo.

Echa z uroczystości żółkiewskich.

Nierychło przebrzmią echa wspaniałego dnia świątecznego, jakim upamiętniła się 24 bm. ziemia żółkiewska. Każdy z uczestników mimowoli wraca myślą do szczegółów obchodu i dzieli się niemi z tymi, co być tam nie mogąc, radziby odczuć wrażenie wielkiej uroczystości.

A nie brak w tych wspomnieniach także faktów, które posiadają pewne znaczenie polityczne, charakteryzujące stosunki naszych stronnictw, a nawet ich wewnętrzne tajemnice.

* * *

Wczoraj już pisaliśmy o zachowaniu się polskich ludowców na wiecu i stwierdziliśmy fakt dziwny, że wybitni członkowie tego obozu jeszcze przed wiecem konferowali z przybyłymi agitatorami ruskimi, którzy knuli sposoby, celem rozbicia obrad. Doniesienie to potwierdza dzisiejszy socjalistyczny *Naprzód*, pisząc, że poseł Bojko, „pomimo poprzedniego przyrzeczenia, że przewodnictwo wiecu przyjmuje, nagle oświadczył, że przewodniczyć nie będzie.“ — Przyrzeczenie to dał p. Bojko p. Witykowi; widocznie jednak w ostatniej chwili spostrzegł się i — jak się wyraża obecnie p. Wityk — „zdradził“ Rusinów.

Należy podnieść, że dalsze zachowanie się posła Bojki na wiecu było zupełnie lojalnem. Widząc, co wyprawiają ruscy agitatorowie socjalistyczni, nie taił swego oburzenia, a nawet głośno potępiał wybryki napastników. W swem przemówieniu, jak wiadomo, zesolidaryzował się z wiecem i narodową jego tendencją.

Tem więcej przeto znamienną jest okoliczność, że organ stronnictwa, którego poseł Bojko jest chlubą i filarem, zajął stanowisko wręcz przeciwne. *Kurjer lwowski* staje właśnie po stronie awanturników ruskich, co wcisnęli się na wiec polski, nazywa ich tylko „opozycją“ i dowodzi, że uczyniono im krzywdę...

Kto więc właściwie reprezentuje w tym wypadku opinję ludowców: poseł Bojko, chłop i ludowiec z urodzenia, czy też teroryzm surdutowych panów z *Kurjera?*

* * *

I jeszcze jeden znamienny szczegół ze wspomnień wiecowych.

Jak wiadomo, zamach na wiec ludowy polski wykonali ruscy socjaliści pod wodzą swego szefa, p. Wityka. Grupa ta do ostatnich czasów nie istniała samodzielnie. Socjaliści Rusini stanowili część integralną polskiej partji socjalistycznej w Galicji i zorganizowali się dopiero niedawno, jako odrębne stronnictwo.

Interesującem przeto dla wzajemnego stosunku obu frakcyj socjalistycznych (polskiej i ruskiej) będzie dowiedzieć się, jak wobec awantury Rusinów zachowali się w Żółkwi socjaliści Polacy. A było ich sporo. Między innymi uczestniczył w wiecu p. Hudec, przywódca polskich socjalistów ze Lwowa, który brał udział oficjalny, jako jeden z delegatów rady miejskiej.

Otóż p. Hudec wraz ze swymi towarzyszami nietylko nie stanął po stronie ruskich „towarzyszów“, a przeciwnie: piętnował dziki i niesprawiedliwy krok Rusinów, P. Hudec — jak się dowiadujemy — pragnął nawet zabrać głos na wiecu i w imieniu swej partji podnieść protest przeciw mieszaniu się radykałów ruskich do polskich spraw narodowych. Nie przyszło to jednak do skutku, ponieważ wiec zamknięto, zanim p. Hudec swe zgłoszenie zdołał zakomunikować komitetowi.

* * *

Z uznaniem należy zapisać zachowanie się wojskowości, stacjonowanej w Żółkwi. Stoją tam od lat szeregu ułani, a korpus oficerski, z pułkownikiem na czele, wziął oficjalny udział w uroczystości rocznicy założenia miasta. Wobec stosunków, jakie panują w innych miastach Galicji, bardzo miły widok sprawiała harmonja, panująca w Żółkwi pomiędzy ludnością i wojskowymi, którzy na obchód stawili się w licznym zastępie. Barwne stroje oficerów ułańskich przedstawiały malowniczy widok wśród kontuszów, czamar i siermięg rzeszy włościan.

* * *

Należy się jeszcze słowo wspaniałemu pochodowi, który przeciągnął obok obu pomników. Nieczęsto daje się widzieć porządek tak wzorowy, jaki panował w tym majestatycznym korowodzie przeszło 10.000 ludzi. Przegląd deputacyj był wyborny, ugrupowanie malownicze i należy się za tę sprawność szczere uznanie dwom druhom Sokołom: Richmanowi i drowi Wyrzykowskiemu, którzy, siedząc na dziarskich rumakach, ustawili i prowadzili barwną rzeszę.

* * *

Mamy już przed sobą pierwszy wyraz wdzięczności i uznania ze strony ludu, który brał udział w obchodzie. Z Batiatycz nadesłano nam dzisiaj pismo włościan z podziękowaniem dla proboszcza z Kamionki Strumiłowej, ks. Czyreka, oraz dla pp. Burgiera i Wazala, którzy wraz z delegatem miejscowym, p. J. Romanowskim, zorganizowali do Żółkwi wycieczkę 1.200 włościan z 22 siół okolicznych. „Szli my — piszą autorowie podziękowania — ze sztandarem i wieńcami do Żółkwi i śpiewali my „Serdeczna Matko“. A to, cośmy widzieli i słyszeli, zapisujemy sobie na wieki w sercach naszych, a we wdzięczności dla Was“.

Proste słowa, a mówią tak wiele!

Bursa dla uczniów szkół średnich.

Trzydzieścipięć lat czynią ludzie dobrej woli wysiłki w kierunku, aby ufundować na silnych podstawach polską bursę we Lwowie, a niestety zabiegi te ciągle jeszcze, mimo, że zrobiono i przygotowano już wiele, — nie dają wyniku pełnego, nie zabezpieczają takiej wielce potrzebnej i wielce humanitarnej instytucji trwałych warunków do spełniania wytkniętych zadań.

Jeszcze w r. 1868 niezapomnianej pamięci patrjoci: Apolinary Stokowski i dr. Józef Skałkowski, zainicjowali Towarzystwo pomocy naukowej ku wspieraniu ubogiej, pilnej a zdolnej młodzieży przeważnie szkół. Początki działania Towarzystwa musiały być tylko bardzo skromnymi, bo wedle stawu grobla. Co prawda, trudno porównywać ówczesne stosunki co do liczby uczni szkół średnich i co do ich warunków materjalnych.

W roku 1885 Towarzystwo pomocy naukowej zabrało się energiczniej do dzieła, bo w wynajętym domu utworzyło bursę. Do przedsięwzięcia tego dopomogły wydawane Towarzystwu przez wydział krajowy procenty od kapitału 17.000 koron, ofiarowanego przez Karola Cieszewskiego i Józefa Świątopełk Zawadzkiego na rzecz ubogiej młodzieży. Walczono przez pięć lat z niezmiernemi trudnościami, aż wreszcie, w r. 1890 musiano tę bursę, tułającą się kątem w nieodpowiednim zupełnie lokalu, zamknąć na czas nieograniczony.

Zebrane doświadczenia pouczyły zarząd Tow. pomocy naukowej, że jeśli bursa ma być urządzoną tak, by naprawdę potrafiła spełniać należycie swe narodowe i pedagogiczne zadania, — musi koniecznie mieć umyślnie ku temu celowi przysposobiony dom. Wytężono więc teraz wszystkie usiłowania ku wybudowaniu dla bursy stosownego gmachu.

Dzięki hojności gminy m. Lwowa otrzymało Towarzystwo piękny plac budowlany przy ul. św. Zofji, tuż przy linji tramwajowej, za bajecznie niską cenę 400 koron. Gal. Kasa oszczędności udzieliła na budowę 32.000 kor. pożyczki, a wydział krajowy ulokował na hipotece gmachu wspomniany zapis Ciszewskiego i Zawadzkiego w kwocie 17.000 kor. Stanął więc piękny, a do celu należycie przystosowany budynek, na którego frontonie błyszczy napis: „Dom im. Tadeusza Kościuszki.“

Jest więc już i dach nad głową i firma— ale wszystko to martwe, z powodu braku wewnętrznego urządzenia. Na prośbę zarządu Towarzystwa objawiła gmina skłonność udzielenia stałego, lub na pewien okres czasu wydatniejszego zasiłku, aby umożliwić pełną Towarzystwa działalność i dopomódz jeszcze i na tem polu ubogiej młodzieży do kształcenia się w szkołach średnich. Ubodzy studenci ruscy mają już na mniejszą skalę urządzoną bursę, ufundowaną przez ks. metropolitę Szeptyckiego (na „Alsnerówce“). Czas już wielki, aby te tyloletnie niezmordowane usiłowania około utworzenia wieczystej bursy dla ubogich uczniów polskich, uwieńczył wynik pomyślny.

Sprawa jest, jak stwierdziliśmy, na dobrej drodze i bliska zupełnego załatwienia — tak, że z nowym rokiem szkolnym bursa polska im. Tadeusza Kościuszki będzie już mogła śmiało ubogiej młodzieży otworzyć swe podwoje.

W sprawie kolonji wakacyjnej.

I. kolonja wakacyjna chłopców, urządzona staraniem Tow. pedagogicznego w Hucie korostowskiej za Skolem, wydała drukiem sprawozdanie swe z r. 1902. Nie będziemy tu podawać sprawozdania kasowego, bo to przedstawia się o tyle pomyślnie, że nie dołożono do utrzymania kolonji; idzie natomiast o to, że dla szczupłości funduszów nie można tylu kompetentów przyjąć, ilu się zgłasza. Tak np. w roku ubiegłym można było na 120 chłopców przyjąć ledwie 52. Trzeba wejść w położenie, w duszę chłopaka, który usłyszy wyrok: „nieprzyjęty!...“ A przecie młodzieży tej należy się coś od społeczeństwa...

* * *

Słońce, powietrze, woda — oto czynniki, które dają siłę, rumienią policzki, ducha pogodnym czynią.

Brak ich najbardziej odczuwać się daje mieszkańcom miast dużych, a szczególniej młodzieży szkolnej. Zmuszona znaczniejszą część życia przepędzać w szkole, gdzie o powietrze tak trudno, lub mieszkająca w domach, pozbawionych słońca, a często wilgotnych, pracuje ona ciężko nad wykształceniem swojem, by się przysposobić do przyszłego życia i ażeby po ukończeniu nauki siły swe poświęcić pracy dla siebie i społeczeństwa. To też obowiązkiem społeczeństwa jest dbać o wychowanie silnych jednostek przez usuwanie tego, co siły osłabia, a dostarczanie tego, co je hartuje. Hartują je zaś wyżej wymienione trzy czynniki. Obowiązek ten w pierwszym rzędzie spoczywa na rodzicach. Lecz jakżeż mała garstka jest rodziców takich, którzy mogą dzieci swe wywieść na wakacje. Inni z żalem i zazdrością spoglądają na wyjeżdżających, a krew spływa im do serca, gdy patrząc na dzieci swe, wybladłe i znękane, myślą o biedzie swej, o niemożności dostarczania im tego, co siły wzmacnia, policzki rumieni, a co Bóg rozsiał hojną dłonią dla wszystkich a wszystkich.

Tow. pedagogiczne, chcąc jak najwięcej chłopaków wysłać tego roku na kolonję do Huty korostowskiej, odzywa się do całego społeczeństwa o jak najliczniejsze składki, choćby najmniejsze. W akcji tej chętnie pośredniczy nasza redakcja, a administracja składki przyjmuje.

Zamach na operę polską w Warszawie.

Korespondent *Dziennika poznańskiego* donosi, iż hakatyści rosyjscy, popierani przez Czertkowa, zwrócili znów swą uwagę na teatr polski w Warszawie, który im bądź co bądź zawadza. Myślą przytem zawsze o stałym teatrze rosyjskim, ale próby wypadają za drogo. Sezon przeszłoroczny teatru rosyjskiego kosztował dyrekcję 12 tysięcy rubli; tegoroczny kosztował mniej, ale wybrano lepszą porę t. j. koniec zimy i sprowadzono najlepszy zastęp aktorów, na jaki stać Petersburg. Pomimo to dopłaciła dyrekcja i w tym roku 6 do 8 tysięcy, co ze względu na zły stan finansowy, w jakim i bez tego znajduje się kasa teatralna, jest bolęsnym uszczerbkiem. Próbowano też sprowadzić na kilkanaście przedstawień najlepszy teatr rosyjski, mianowicie prywatną trupę Stanisławskiego z Moskwy. Stanisławski jednak odmówił, twierdząc, że nie jest rusyfikatorem, tylko artystą, że więc do roli podobnej nie czuje ani chęci, ani powołania. Pragnąc wszakże choć coś zrobić w tym kierunku, umyślono zamach na operę.

Dotychczas śpiewano w operze albo tylko po polsku, albo tylko po włosku. Już za ery Hurkowej myślano o chórach, śpiewających po rosyjsku, czemu stanęło na przeszkodzie to, że chórzystów, umiejących śpiewać po rosyjsku, nie było w zapasie. Przypomniano sobie o tem obecnie. Dla niepoznania wprowadzono w operę, śpiewaną po włosku, pod tytułem „Dama pikowa“ (libretto przerobione ze znanej noweli Puszkina) chór dziecinny, śpiewający po rosyjsku. Zdaje się, że przeszło to jakoś niepostrzeżenie. Jakby na usprawiedliwienie (?) podobnego kroku, chodził poprzednio prezes teatru p. Hoerschelmann, zresztą nie umiejący ani słowa po polsku, a źle po rosyjsku, do rozmaitych wpływowych i muzykalnych ludzi z naszego społeczeństwa, utyskując nad obojętnością publiczności dla oper polskich. W rzeczywistości polskich oper daje się bardzo mało, a obsadza się je drugorzędnemi siłami, pozostawiając forsę dla oper włoskich. Na taki lisi krok zdobyć się mógł tylko Niemiec w służbie rosyjskiej, dla którego w gruncie i polski i rosyjski teatr jest całkiem obojętny. Chodzi mu tylko o karjerę, zrobioną tak czy owak — byle zrobić... Wszelkie środki podobne są jednak niepewne, bo ostatecznie zmusić do chodzenia na rosyjską operę nie można, a teatr, świecący z powodu takich sztuczek pustkami, coby prowadziło do jeszcze większego deficytu, świadczyłby po prostu o lichej administracji — coby znów na osobie zarządzającego w niemiły sposób odbić się mogło. W każdym jednak razie, z powodzeniem czy bez powodzenia na przyszłość, zaznaczyć należy zamach, choćby tylko częściowy, na operę polską.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Burzliwe sceny w teatrze.

Tryjest. Wczoraj podczas przedstawienia opery „Ernani“ w teatrze „Polidrama Rosetti“ przyszło do burzliwych scen. Oklaski publiczności z parteru i lóż wywołały demonstrację galeryj, które wypełniała przeważnie publiczność z klasy robotniczej. Rozsypano z galerji kartki z napisami, szydzącymi z liberalnego stronnictwa i wznoszono podobne obelżywe okrzyki. Przedstawienie przerwano i teatr opróżniono. 3 osoby aresztowano. Wystawiania opery „Ernani“ zabroniono.

Wyścig automobilów.

Madryt. Wczoraj wieczorem przybyło tu 60 turystów na automobilach. Ogromne tłumy oczekiwały ich przybycia. Przyjechał także król z ks. Henrykiem pruskim.

Z kortezów.

Madryt. Senat ukonstytuował się wczoraj. W poniedziałek rozpocznie się dyskusja nad adresem w odpowiedzi na mowę tronową.

Strejki.

Filadelfia. Właściciele fabryk tkackich odrzucili żądanie robotników, dotyczące t. z. „tygodnia roboczego“ 55 godzin. Wskutek tego — jak się spodziewają — zastrejkuje w poniedziałek 100.000 robotników.

Dżuma.

Santiago de Chili. W porcie Iquique nastąpiły 2 wypadki śmierci na dżumę.

Kronika z ostatniej chwili.

Linja telefoniczna do Wiednia przerwana, wskutek tego telefonicznych depesz nie otrzymaliśmy.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpili jako członkowie wspierający: ks. arcybiskup Bilczewski, wiceprezydent miasta p. Michał Michalski i p. Ludwik Baldwin Ramułt.

Zabójstwo. Kilonia. (Tel.) Chorąży okrętowy Huessener, który podczas Wielkanocy zabił w Essen jednorocznego ochotnika Hartmanna, skazany został za nieposłuszeństwo wobec rozkazu służbowego, dotyczącego obchodzenia się z pijanymi podwładnymi i za obrażenie cielesne z śmiertelnym wynikiem, na 4 lata i tydzień więzienia i degradację.

Zaniechanie śledztwa. Paryż. (Tel.) Sędzia śledczy zaniechał śledztwa, wywołanego doniesieniem o oszustwie, przeciwko nieznanej osobistości, w sprawie miljona, ofiarowanego Kartuzom.

Rozmaitości.

Utrzymanie dawniej a dziś. Jeden ze statystyków francuskich obliczył na podstawie dokumentów historycznych i archeologicznych, co kosztowało utrzymanie w starożytności. Z obliczenia tego wynikają następujące cyfry: Utrzymanie dziecka za czasów Arystofanesa kosztowało dziennie 48 centimów. Artykuły spożywcze były bardzo tanie. Hektolitr mąki kosztował 3 fr. 20 centimów; hektolitr wina około 12 fr.; wół cały 50 fr., setka sardynek 16 centimów; ryba solona 16 centimów; perliczka 16 cent. Utrzymanie dzienne rodziny ateńskiej kosztowało tedy mniej więcej 1 fr. 70 cent. Porcja mięsa w szynku kosztowała 8 centimów. Kwestja mieszkań nie była tak skomplikowaną jak dziś. Bogaci mieszkali w pałacach, biedacy — nie mieszkali nigdzie, spędzali noce i dnie pod gołem niebem. Ludzie średnio zamożni płacili za mieszkanie 35 franków rocznie. Ubranie również nie było drogiem. Tunika kosztowała 9 fr., płaszcz 10 fr., sandały 30 cent. Kostjum taki wystarczał mniej więcej na cztery lata. Wogóle, gdy się doda wszelkie wydatki nadzwyczajne, wypadnie, że rodzina ateńska wydawała rocznie na swe utrzymanie około 600 franków.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 27 maja.

(fr.). Sytuacja parlamentarna na Węgrzech i zaburzenia w Chorwacji, stanowią wciąż źródło zaniepokojenia targu tutejszego. Objawiło się ono dzisiaj dalszą dotkliwą zniżką kursów. Były przytem i inne motywy zniżkowe, a do nich zaliczyć należy przedewszystkiem doniesienie z Nowego Jorku, stwierdzające znaczne pogorszenie się konjunktur amerykańskiego przemysłu żelaznego, wobec czego przed europejskim przemysłem staje znów groźne widmo konkurencji amerykańskiej. Doniesienia te wywołały, zwłaszcza na berlińskiej giełdzie, bardzo przykre wrażenie. Tylko walory tureckie miały dziś dosyć dobry dzień i podniosły się w cenie, gdyż wedle doniesień ze Stambułu, sprawa unifikacji długów tureckich zbliża się do pomyślnego załatwienia. Rafinerje nafty podwyższyły znów cenę nafty o koronę na 100 kilo. W ciągu stosunkowo krótkiego czasu wyśrubowały one cenę nafty o $4\frac{1}{2}$ koron.

— **Z kolei.** Z dniem 1 maja br. została zniżoną należytość dodatkowa za użycie miejsca w wozach sypialnych I klasy na przestrzeni Kraków-Czerniowce z 12 kor. 50 hal. na 10 kor. 50 hal., na częściowych zaś przestrzeniach Lwów-Czerniowce i Kraków-Lwów z 10 kor. na 9 koron. Należytość za użycie miejsca w wozach sypialnych II klasy na wyż wymienionych przestrzeniach 10 względnie 8 koron pozostała nadal niezmienioną.

— **Konkurs.** Dyrekcja kolei państwowej we Lwowie rozpisuje ofertę na dostawę i montowanie wagi pomostowej dla wagonów wraz z budką żelazną dla stacji w Borysławiu. Dyrekcja kolei państwowej przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 12 czerwca br. Bliższe warunki dostawy można przejrzeć w dyrekcji kolei państwowej, oddział konserwacji i budowy, III piętro,

— **Wiedeń** 27 maja. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 23 maja 1903: Banknoty w obiegu 1,458.389.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 28,128.000), rezerwa kruszcowa 1,482.623.000 (więcej o 3,218.000), portfel weksl. 192,282.000 (mniej o 14,412.000), lombard papier. 39,021.000 (mniej o 2,384.000), banknoty wolne od podatków 420,652.000 (więcej o 31,376.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Wiedeń** 27 maja. Giełda poranna Godz. 10 min. 30. Marki 117·22, renta majowa 100·50, węgierska koronowa renta 99·40, akcje austr. zakł. kredyt. 667·—, akcje węgierskie 729·50, akcje Anglobanku 275·50, akcje Unionbanku 527·50, akcje Bankvereinu 482·—, akcje Laenderbanku 411·50, akcje kolei państwowych 679·—, Lombardy 48·50 akcje kolei Elbethal —·—, akcje fabryki broni —·—, akcje tytoniowe —·—, akcje Alpiny 379·—, akcje Rima Muranji 471·—, akcje prask. tow. żelaznego —·—, losy tureckie 118·25, ruble 252·75, 4% galic. poż. kraj. z 1893 r. 98·90, 4% listy zast. Banku kraj. 99·—, 56-letnie listy Tow. kredyt. ziemskiego 98·15. Usposobienie silne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę 27 maja o godz. ½8 wieczorem

Nowość

Niebezpieczeństwo

(L'autre danger)

sztuka 4 aktach Maurycego Donnay'a; przekład Wandy Nałęczównej. (Z repertuaru paryskiego teatru „Comedie Française“.

OSOBY:

Freydiéres	p. Adwentowicz
Stefan Jadain	p. Chmieliński
M. Jadain, jego ojciec	p. Solski
Luynaes	p. Nowacki
Heybens	p. Brzozowski
Clementier	p. Kwiatkiewicz
Ernstein	p. Hierowski
Probert	p. Kliszewski
Młody człowiek	p. Rasiński
De Meillon	p. Antoniewski
Wielki kapłan	p. Nowicki
Fontenais	p. Kondracki
Pani Jadain, matka Stefana	pni Otrembowa
Klara, żona Stefana	pni Stachowicz
Magdalena, córka Stefana	pna Pawłowska
Pani Ernslein	pni Rotter
Pani Chenevas	pni Węgrzynowa
Pani Lacorete	pni Solska
Marja	pni Kwiatopolska
Panna Cheskonesko	pna Matkowska

Rzecz dzieje się współcześnie, w Paryżu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 maja 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. W. Klimowicz z Zakopanego. Hr. L. Dębicki z Krakowa. B. Pappenheim z Rosji. N. Skrzyńska z Żurawna. Dr. L. Mertz z Krakowa. Ks. J. Puzyna z Narola. Z. Prekowa z Kańczugi. J. Heldenburg ze Złoczowa. O. Molte z Urynowa. J. Gromnicki z Ułaszkowiec. S. Rabinowitsch z Rosji.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. T. Łoś z Kulmatycza. M. Skólski z Worwoliniec. A. Przedrzymirski z Jajkowic. J. Łączyński z Załuża. M. Szumpeterowa z Buska. A. Wołkowicki z Lachowic. K. Traczewski z Hinowic. M. Górecka z Tyśmienicy. Dr. J. Landau ze Stanisławowa. J. Tscherny z Tryjestu. A. Schäffer z Wiednia. R. Romańczuk ze Skolego. O. Richter z Wiednia. M. Infanger z Wiednia. J. Bednarowski z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

†

Z Zwonarzów

Emilia Lubini

po długich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 26 maja 1903 r., przeżywszy lat 45.

Eksportacja zwłok odbędzie się we czwartek dnia 28-go maja b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Wincentego Pola l. 9 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostały mąż i rodzina zaprasza.

Lwów dnia 27 maja 1903.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

Hipolit Nałęcz Pietraszkiewicz

dyrektor szkół miejskich

członek tow. pedagogicznego, uczestnik powstnia z roku 1863, członek stow. „Czynnej miłości bliźniego i w. i.;

zmarł dnia 27 maja o godz. 5 rano po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, w 69 roku życia.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 29-go maja o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Kurkowej l. 11 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

„Concordia“ A. Kurkowski.

10) CONAN DOYLE.

Przygody Scherlock'a Holmes.

Przekład z angielskiego

H. S.

(Ciąg dalszy).

— Uspokój się pan — rzekł Holmes — i chciej mi powiedzieć dokładnie kto jesteś i co ci się przytrafiło?

— Nazwisko moje, — odpowiedział nasz gość — znane jest panu prawdopodobnie. Aleksander Holder, z domu bankowego Holder et Stevenson, z Thread Needle Street.

Rzeczywiście, nazwisko było mi znane, jako należące do głównego spólnika jednego z najznaczniejszych banków prywatnych w City. Co mogło się przytrafić, aby do takiego bolesnego stanu przyprowadzić jednego z najpierwszych obywateli Londynu? Ciekawość nasza podniecona została do najwyższego stopnia.

Nareszcie gość nasz otrząsnął się, zrobił wysiłek i tak zaczął swoją historję:

„Czuję, że czas jest drogi, — rzekł, — dlatego pośpieszyłem przyjść tu, kiedy inspektor policji poddał mi myśl otrzymania pomocy pana. Wskoczyłem do wagonu kolei miejskiej, a od stacji przyszedłem piechotą, biegnąc ciągle, ponieważ fiakry jadą wolno po śniegu. Dlatego jestem taki zadyszany, gdyż nie mam zwyczaju chodzić dużo. Teraz mi lepiej i przedstawię panu fakty w krótkości, lecz o ile można jasno...

„Wiesz pan, naturalnie, iż aby się wiodło w interesach bankowych, tak samo koniecznem jest znalezienie dobrej lokaty naszych kapitałów, jak powiększenie stosunków i klienteli, składającej depozyty. W ostatnich latach wydaliśmy dużo pożyczek i dużo jest rodzin arystokratycznych, którym wypłaciliśmy grube sumy na zastaw obrazów, bibliotek, lub sreber.

„Wczoraj rano siedziałem w moim gabinecie w banku, kiedy przyniesiono mi bilet wizytowy. Podskoczyłem na krześle, czytając nazwisko, gdyż było to nazwisko... lecz nawet z panem muszę być dyskretnym i zadowolić się powiedzeniem, że było to nazwisko znane ogólnie, jedno z pierwszych w Anglji. Odurzony takim zaszczytem, wyjąkałem kilka słów skoro mój gość się ukazał, lecz on odrazu przystąpił do interesu, z miną człowieka, który chce skończyć jak najprędzej niemiłą mu sprawę.

— „Panie Holder, — odezwał się, — powiedziano mi, że pan daje pieniądze na zaliczenia.

— „Bank zgadza się na takie operacje, jeżeli gwarancja jest dobra.

— „Potrzebuję koniecznie pięćdziesiąt tysięcy funtów natychmiast. Mógłbym bez wątpienia dziesięć razy tyle pożyczyć od moich przyjaciół, lecz wolę uciec się do banku i osobiście interes załatwić. Rozumie pan, że na mojem stanowisku nie miło zaciągać długi wdzięczności.

— „Na jak długo potrzebna panu pożyczka?

— „W przyszły poniedziałek odbieram dużą sumę i oddam panu dług na pewno z procentem, jaki oznaczysz. Lecz muszę koniecznie mieć pieniadze w tej chwiii.

— „Byłbym szczęśliwy, dając z moich własnych funduszów bez dalszych omówień, gdyby suma nie była naprawdę tak dużą. Z drugiej strony, jeżeli zrobię to w imieniu domu bankowego, muszę, ze względu na mojego spólnika, nawet z panem, pamiętać o zwykłej gwarancji.

— „Ja tak właśnie to rozumiem, — rzekł, biorąc duże pudełko safianowe czarne, które złożył wchodząc na krześle. — Zapewne słyszałeś pan o djademie z berylów?

— „Jest to jeden z najdrogocenniejszych klejnotów koronnych.

— „Tak właśnie.

Otworzył pudełko i pokazał odbijający na pięknym aksamicie koloru krwawego, wspaniały klejnot o którym mówił.

— „Jest tu trzydzieści dziewięć wielkich berylów, a oprawa złota, nie ma ceny. Najniższe nawet oszacowanie, warte dwa razy tyle, ile od pana żądam; zostawię panu ten djadem na zastaw.

Wziąłem do rąk drogocenne pudełko i patrzyłem z pewnym niepokojem na mojego gościa.

— „Wątpisz pan o jego wartości? — rzekł on.

— „Wcale nie. Zadaję sobie tylko pytanie...

— Czy nie postąpiłem źle, dając panu ten zakład. Możesz być pan spokojny co do tego. Nie pomyślałbym o tem ani na chwilę, gdyby nie pewność, że będę mógł odebrać go za cztery dni. To jest tylko dla formy. Znajduje pan gwarancję dostateczną?

— „Jak najzupełniej.

— „Pojmujesz, panie Holder, iż daję ci wielki dowód zaufania, a to na podstawie tego, co mi o panu mówiono. Liczę nietylko na pańską dyskrecję i że nie będzie o tem mowy po mieście, lecz przedewszystkiem, że pan przedsięweźmie największe ostrożności, ażeby ten klejnot był w bezpiecznem miejscu; nie potrzebuję mówić, że najmniejszy wypadek, jakiby spotkał ten djadem, wywołałby ogromny skandal i ten najmniejszy wypadek równałby się całkowitej stracie, gdyż nie ma na całym świecie takich jak te, berylów. Pomimo to, zostawiam panu djadem z całem zaufaniem i przyjdę odebrać osobiście w poniedziałek rano.

Widząc, że mojemu klientowi pilno skończyć interes, uważałem za niepotrzebne odpowiadać i zawoławszy kasjera, kazałem mu wypłacić pięćdziesiąt biletów tysiącfuntowych.

Kiedy potem sam zostałem z drogocenną szkatułką na stole przedemną, nie mogłem się oprzeć lekkiemu drżeniu wobec ogromnej odpowiedzialności ciężącej na mnie. Wszyscy wiedzieli, że klejnot ten był własnością narodową, strasznyby skandal wybuchnął, gdyby nieszczęście z nim się stało. Zacząłem żałować, że ciężar taki przyjąłem na siebie, lecz za późno było cofnąć się; zamknąłem go w mojej osobistej kasie ogniotrwałej i zabrałem się z powrotem do roboty.

„Kiedy nadszedł wieczór, wydało mi się nieostrożnem zostawiać przedmiot taki kosztowny. Kasy bankierskie były już odbijane, a kto mi zaręczy, że i z moją tak nie będzie? W takim wypadku, jakie okropne moje położenie! Postanowiłem tedy zabierać co dzień z sobą szkatułkę, w ten sposób rzeczywiście zawsze będzie przy mnie.

„Kazałem zawołać fiakra i powróciłem do siebie na Streatham z tym drogocennym dyademem; odetchnąłem swobodnie dopiero wtedy, jak go zaniosłem na pierwsze piętro i zamknąłem w biurku w moim gabinecie do ubierania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.